

WWW.ASCENDINGSTORM.COM

# SKLEP RZECZY MARTWYCH

## Pasowa róża

DARCHEART STUDIO



Baltini z radością patrzył, jak Lissie zdrowieje i odkrywa siebie na nowo. Sklep stał się dla niej nowym domem i najwyraźniej czuła się tu świetnie. Zadaje dużo pytań, ogląda wszystkie przedmioty z wystawy, a w jej oczach widać zaciekawienie i podniecenie. Tym razem jednak dostrzegł, jak kobieta w osłupieniu patrzy na swoje odbicie w lustrze. Starzec zaszedł ją od tyłu i poklepał po ramieniu.

-To tylko sińce, przeminą.

-Mam nadzieję, wyglądam okropnie. Mogę ci coś wyznać?

-Oczywiście.

-Jest mi wstyd.

-Z jakiego powodu?

-To wszystko jest pięknie. Czuję się tu jak w bajce, a nadal jestem nieszczęśliwa.

-Wiele przeszłaś, daj sobie czas. Pamiętasz jak się poznaliśmy?

-Tak.

-Nauczyć cię tej sztuczki ze znikaniem? Miałaś wtedy dwanaście lat, ale widziałem że zrobiło to na tobie spore wrażenie.

-Chętnie-uśmiechnęła się i w tym samym momencie przywieszony nad wejściem dzwonek zabrząkał. Mężczyzna spojrzał na nią przepraszającym wzrokiem-jasne, idź. To w końcu coś więcej, niż tylko sklep.

Baltini popędził na sale i ujrzał młodą dziewczynę. Pierwsza rzecz jaka rzuciła mu się w oczy to jej połyskujący aparat na zęby. Pokazywała go przy każdym uśmiechu.

-Dzień dobry, co Panią tu sprowadza?-zawołał wesoło.

-Chcę się tylko rozejrzeć.

Dziewczyna wędrowała między starociami, lecz sprzedawcy to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, mógł się jej dokładnie przyjrzeć, wybadać ją. Tak wielu ludzi nie wie, ile zdradzają faktów o sobie swoim byciem. To

całkiem naturalne i trudno się tego wyzbyć, a jednak tak mało osób naprawdę patrzy. Nikt już nie obserwuje. W dzisiejszych czasach pozostały jedynie przelotne zerknięcia. Ludzie budują opinie o innych na podstawie zerknięć, a wystarczyłaby jedynie odrobina odwagi. Troszkę śmiałości by zatrzymać się i spojrzeć w duszę człowieka.

-To piękne!-klientka podniosła głos wyławiając Balitniego z morza myśli.

-Tak, jest czarujący-spoznawali na pierścień znajdujący się w gablotce-nazywam go pąsową różą. To wyjątkowy okaz, nigdzie nie znajdzie Pani choćby podobnego.

-Ech marzenia, pewnie i tak mnie na niego nie stać. Jestem spłukana.

-Normalnie zażądałbym za niego przynajmniej dwie sztabki złota-zaśmiał się-ale niektóre przedmioty pasują tylko do jednej osoby. Wydaje mi się, że może być Pani jak pąsową różą-dziewczyna zarumieniła się.

-Na pewno nie-zaprzeczyła bez przekonania.

-Proszę-starzec wyjął pierścionek z gabloty-piękny pierścionek dla pięknej kobiety.

-Nie, nie mogę-mówiła, lecz jej oczy rozszerzyły się, jak po amfetaminie. Pragnęła pąsowej róży.

-Proszę nie robić mi przykrości. To nie jest zwykły sklep, pomagamy ludziom.

-Właśnie widzę-zastanawiała się chwilę-no dobrze, wezmę go. Jest piękny, dziękuję.

-Cała przyjemność po mojej stronie. Zapraszamy ponownie.

-Na pewno wpadnę, do widzenia!

Baltini obrócił się i zauważył, że Lissie obserwowała ich z głębi magazynu.

-Tak, ucz się! Jestem stary, ktoś mnie kiedyś będzie zastąpić!-zawołał i uśmiechnął się.

-Ja tylko, tak przez przypadek...-tłumaczyła się nerwowo.

-Nic nie szkodzi, wyczułaś coś w tej kobiecie?

-Nie jestem pewna.

-Powiedz.

-Smutek-automatycznie posepniała.

-Do tego musimy przywyknąć-pogłaskał ją czule-ludzie przychodzą do nas z problemami, z którymi nie potrafią sobie poradzić.

-Zaakceptuje to.

-Świetnie.

-Czym jest pąsowa róża?

-To wspaniały przedmiot. Pokazuje ludziom jacy piękni są naprawdę. Tam-wskazał palcem wskazującym na serce Lizzie-w środku.

-Faktycznie pożyteczny przedmiot.

-Piękny, nie bój się tego słowa-chciał odejść, lecz zatrzymało go jeszcze jedno pytanie. Niepokojące pytanie.

-Jak myślisz, czemu go potrzebowała?

-Nie możemy tego wiedzieć. Każdy potrzebuje odrobinę niewiedzy, żeby nie zgłupieć.

Betty Blair natychmiast po powrocie do domu zamknęła się w swoim pokoju. Gdyby matka zauważyła prezent od sklepikarza, zmartwiłaby się. Jej matka była przesadnie zapobiegawczą kobietą, często robiła awantury o jeszcze nie powstałe problemy. Z pewnością widząc nowy pierścionek na palcu córki nie omieszkałaby o niego zapytać. Gdyby Betty zaczęła odpowiadać wymijająco matka uznałaby, że może go ukradła lub dostała w zamian za seks od starszego mężczyzny. Choć Emma kocha córkę z całego serca takiego głupie wymysły nie są dla niej nowością.

Ukrywszy się przed światem Betty podziwiała swoją pąsową różę. Ustawiała dłoń przed twarzą, aby obejrzeć pierścionek z różnych kątów. Zdawało się jej, że różne ułożenia dłoni nadają owej biżuterii innego blasku. Po

chwili jednak usłyszała krzyk matki. Wołała ją na kolację. Betty szybkim ruchem zdjęła pierścionek i wrzuciła go do szufladki nocnej szafki stojącej przy łóżku. Energicznie zamykając szufladę o mało nie strąciła stojącej lampki nocnej. Na szczęście udało jej się ją złapać nim przechyliła się. Następnie w radosnym nastroju wybiegła z pokoju, przeskoczyła po schodach i udała się do kuchni, gdzie czekali już przy stole jej rodzice.

Po kolacji Betty poczytała chwilę, lecz nie szło jej to dobrze. Była rozkojarzona, co chwilę przypominała sobie o pąsowej róży, aż wreszcie wyjęła ją z szuflady i założyła na palec. Mimowolnie na jej twarzy zawitał uśmiech. Ucałowała pierścionek, pomyślała jak wspaniałe wrażenie jutro nim zrobi. Jej koleżanki będą zazdrosne, choć raz w życiu będzie czuła się od nich odrobinę lepsza.

Przerzuciła się na bok podciągając za sobą kołdrę do piersi i przepelniona radością pogrzyżyła się w fazie alfa. Mimochodem przeszła w thetę, gdyby nie to zauważyłaby, jak pąsowa róża budzi się, ożywa i połyskuje czerwoną poświatą. Prześlizgując się do delty pierścień wariował. Był niczym czerwony stroboskop, dłoń Betty powoli zaczęła drżeć, a wcześniejsza poświata powoli pochłaniała jej palce, dłoń, rękę, tułowie, a zakończyło wędrówkę na stopach i czubku głowy. Nieświadoma dziewczyna czekała już tylko z upragnieniem na REM. Tylko w snach była osobą, którą kochała. Tymczasem pąsowa róża zgasła pozostawiając czerwoną poświatę na dziewczynie.

Następnego dnia Betty obudziła się nadzwyczaj wypoczęta. Przysięgłaby, że tuż po pobudce czuła mrowienie na całym ciele, jakby ktoś przepuszczał przez nią niegroźne ładunki prądu. Podnosząc się z łóżka spojrzała na pąsową różę i wiedziała już, że ten dzień będzie dla niej dobry. Udała się do łazienki i ku jej zdziwieniu w odbiciu w lustrze dostrzegła, że jej twarz obsypały nabrzmiałe, wypełnione białą ropą pryszczki. Nerwowo zaczęła je wyciskać, lecz jej twarz wyglądała coraz gorzej. Natychmiastowo początkowy optymizm Betty ulotnił się. Już dawno nie wyglądała tak źle. Znowu zostanie pośmiewiskiem w szkole. Na samą myśl o pokazaniu się w takim stanie ludziom wpadła w histerię. Zbiegła do kuchni, gdzie zastała matkę przygotowującą śniadanie i ojca zajętego czytaniem gazety.

-Nie idę dziś do szkoły!-wrzasnęła.

-Co cię znowu napadło?-spytała zdezorientowana Emma.

-Zobacz jak ja wyglądam! No spójrz!-nachyliła twarz, aby matka mogła dokładnie się przyjrzeć.

-Wyglądasz pięknie skarbie-pocałowała ją w nos.

-Co? Co do kurwy?-rzekła patrząc na matkę, jak na wariatkę.

-Nie wyrażaj się, Betty!-włączył się ojciec.

-A ty? Ty też uważasz, że jestem piękna?-wydarła ojcu gazetę z rąk.

-Co się z tobą ostatnio dzieje?! Tak! Wyglądasz oszalamiająco! Oddawaj gazetę i jedz śniadanie-rozkazał.

-Wszyscy poszaleliście!-krzyknęła gotując się w nerwach-Zjem w szkole!

Szła korytarzem szkolnym ze spuszczoną głową. Chciała nie zwracać na siebie uwagi, kiedy to spotkała koleżanki Lidie i Tiffany. Spociła się cała, a rumieniec błyszczał czerwienią na samą myśl, co za chwile usłyszy od rówieśniczek.

-Betty, pięknie wyglądasz-stwierdziła z zachwytem Lidia-zrobiłaś coś z włosami? Może to jakieś nowe kosmetyki?

-Przestańcie się nabijać.

-Serio, jakoś wyładniałaś.

-Tiff, możesz jej coś powiedzieć?

-Ale ona ma rację. To dziwne.

-Cholernie dziwne-zmarszczyła brwi z niezadowolenia-chodźmy już na ten angielski.

-Jasne, chodźmy. Ta wariatka znowu się na mnie uwzięła-Lidia żaliła się przez resztę drogi do sali.

W trakcie lekcji Betty zauważyła, że paru chłopców przygląda się jej, a gdy tylko chciała skonfrontować spojrzenia uciekali wzrokiem w najdalszy kąt klasy. Jedynie Marcus Lafferty, jeden z najpopularniejszych chłopaków jakich znała nie przestraszył się jej. Wręcz przeciwnie, uśmiechnął się do niej i puścił oczko. Ta zaś odwzajemniła uśmiech i spaliła buraka. Zdaniem Betty, Lafferty był naprawdę przystojny, uroczo się uśmiechał i miał ładne, bursztynowe oczy. Był też trochę chudy i lubił się popisywać, lecz grał w szkolnej drużynie koszykówki i wszyscy go znali. Kiedyś nawet poznała jego rodziców, kiedy dawała korepetycje jego młodszemu bratu z matematyki. Na pierwszy rzut oka

wydawało się, że Państwo Lafferty są naprawdę dziani i rozpieszczają swoje pociechy, lecz w rozmowie z nią zachowali się elegancko. Odniosła wrażenie, że to jedna z niewielu rodzin, które nie są zepsute przez pieniądze. Jednakże tamtego dnia spotkała też Marcusa, dokładniej: minęli się parę razy w ich domu, przywitała się z nim, lecz nawet nie odpowiedział. Ta sytuacja mocno zapadła jej w pamięć, dlatego teraz nie czuła się komfortowo. Na szczęście dzwonek kończący zajęcia urwał jej wewnętrzną przeprawę przez sprzeczne myśli. Szybko zabrała swoje rzeczy i uciekła na korytarz nie spoglądając nawet na Laffertiego.

Dwie godziny później, gdy rozmawiała z koleżankami podszedł do niej Marcus. Było od niej dwie głowy wyższy. Spytał, czy nie ma ochoty wybrać się z nim i jego znajomymi dziś na kręgle. Zgodziła się bez wahania, lecz po całej sprawie pomyślała, że zrobiłaby lepsze wrażenie, gdyby dodała trochę wątpliwości.

Po szkole Betty od razu zaczęła przygotowania do wyjścia na kręgle. Przewróciła do góry nogami szafę z ubraniami i wybrała najlepsze ciuchy, jakie miała: kremową tunikę, jasną marynarkę i modne, poszarpane spodnie jeansowe. Tuż przed wyjściem nakładała jeszcze lekki makijaż przy lustrze, gdy dostrzegła, że mały kryształ w pierścionku rozbłyska łagodnie. Było to coś w rodzaju pulsującego światła i przez moment pomyślała, że pąsowa róża oddycha, lecz po chwili zgasła, jakby zdała sobie sprawę, że została przyłapaną. Dziewczyna jeszcze parę chwil zastanawiała się, czy to co widziała nie było jedynie iluzją. Naszło ją dziwne poczucie niepokoju, które każdy z nas kiedyś przeżywał. Jakby gęsta chmura materii z innego wymiaru przedostała się jakimś cudem do naszego świata.

Marcus podjechał po nią swoim srebrnym Mercury Cometem rocznik 72', Betty wyszła na ganek, ujrzała wybranka i bezwątpliwości wsiadła do samochodu. Ruszyli na północ, gdzie znajdowało się jedyne centrum handlowe. Siedząc w aucie dziewczyna ujrzała swoje odbicie w szybie i przeraziła się. Jej twarz spuchła, jakby dopadło ją silne uczulenie. Przeraziła się i opuściła klapkę przeciwsloneczną, gdzie znajdowało się małe lustro. Spojrzała w nie dla pewności. Niestety ponownie ujrzała to, co dostrzegła w odbiciu na szybie.

-Wysadź mnie. Muszę wrócić do domu!

-Co? O co ci chodzi?

-Wyglądam okropnie!

-Wyglądasz pięknie-dotknął jej dłoni-naprawdę przywiązujesz dużą uwagę do wyglądu, co?

-Nieprawda.

-Okej, ale moim zdaniem każdy będzie mi cię zazdrościł-dotknięcie zmieniło się w delikatne uściśnięcie jej dłoni, a kontakt fizyczny sprawił, iż poczuła błogie uczucie bezpieczeństwa.

-No dobrze, przepraszam-odpowiedziała i dyskretnie spojrzała na pąsową różę.

Przez resztę drogi w jej głowie szalało mnóstwo myśli, związanych z Marcusem, jego znajomymi, lecz przede wszystkim dotyczyły nowego pierścionka. Zaczęła dostrzegać pewne rzeczy, odkąd otrzymała tę błyskotkę od starego sprzedawcy. Jej życie zaczęło się zmieniać. Minęła doba, a Betty zdążyła już rozkochać w sobie faceta, który nigdy wcześniej nie zwróciłby na nią uwagę. Szybko jednak zapomniała o pąsowej róży, gdy tylko zajechali pod centrum handlowe.

Wbrew wątpliwości Betty świetnie się bawiła na kręglach. Znajomi Marcusa szybko ją zaakceptowali, gdyby nie jej skromność uznałaby, że znajdowała się w centrum uwagi rówieśników. Każdy ją zagadywał, zabawiał, kiedy tylko Marcus był czymś zajęty. Nawet od jednego z chłopaków, a mianowicie Johna Pickforda usłyszała, że jeśli Marcusowi i jej nie wyjdzie może dać mu znać. John wyszeptał te słowa dziewczynie do ucha, gdy Lafferty udał się do toalety. Betty uznała to za niestosowne, lecz jednocześnie podbudowało to jej samoocenę. Każdy lubi być adorowany, szczególnie osoby, takie jak ona. Dlatego też nie wspomniała o tym Marcusowi, gdy wracali już do domu.

Podczas podróży powrotnej Betty milczała zapatrzona w mijane uliczne krajobrazy. Czowała się świetnie i nie chciała przerywać przyjemnej ciszy zbędnymi słowami. Chłopak zaparkował pod jej domem i spojrzał na nią cucąc ją z transu.

-To już?-spytała zdezorientowana.

-Tak-odpowiedział uśmiechając się.

-Świetnie się bawiłam.

-Ja też-zbliżył się do niej, poczuła zapach jego perfum-słuchaj w weekend organizuję imprezę, wpadniesz?

-Dam ci znać.

-Dobrze-posmutniał, choć starał się to ukryć.



-Ale raczej tak.

-Świetnie-odpowiedział szeptem i pocałował ją. Betty nie bronila się, pierwszy raz całowała się z chłopkiem i było to przyjemniejsze, niż mogła sobie to wyobrazić. Czuła jak wali jej serce, świadoma że Marcus chce skraść odrobinę jej dziewiczej niewinności.

-Muszę już uciekać-odsunęła się od niego-dziękuję za dziś-pocałowała go w policzek i wyszła z samochodu.

Patrzyła jeszcze chwilę, jak Lafferty odjeżdża. Kiedy obróciła się w stronę domu kątem oka zauważyła ruch w oknie sąsiada. Przyglądał się jej moment, a potem nagle schował zostawiając po sobie jedynie poruszającą się zasłonkę. Zmarszczyła brwi i ruszyła w kierunku drzwi. Pomyślała o podglądaczu. Była pewna, że jest nim Theodor Brown. Zawsze wydawał się jej dziwny, był około pięćdziesiątki i mieszkał sam. Sprawiał wrażenie, jakby nienawidził całego świata. Gdy była jeszcze mała bała się tego mężczyzny. Chodził zawsze ze skwaszoną miną niezadowolenia, nigdy nie odpowiedział jej dzień dobry i nie oddawał jej zabawek, które przypadkiem trafiały za jego stronę płotu:piłki, sklepane samoloty, raz nawet wpadła tam jej ulubiona lalka, która podczas zabawy podrzucona wysoko miała wzbić się w niebo i polecieć jak ptak, a jednak zahaczyła o gałąź jabłoni rosnącej w ogrodzie i niefortunnie spadła na podwórko sąsiada. Rzecz jasna lalka nigdy do niej nie wróciła, lecz Betty bała się powiedzieć o tym rodzicom, ponieważ lęk przed Panem Brownem był większy od chęci odzyskania zabawki.

Wchodząc do domu dziewczyna puściła w niepamięć sytuację z sąsiadem, lecz nie wiedziała, że Brown obserwował ją odkąd przypadkiem ujrzał w oknie jej sypialni tańczące rozbłyśki światła wypełniające cały jej pokój.

Tej nocy, gdy Betty już smacznie spała Teodor przy każdej okazji spoglądał na okno sąsiadki podświadomie czekając na wybuchy światła. Będąc właśnie przy oknie doczekał się. Tym razem czerwone błyski były mocniejsze, oślepiały go, choć ich szyby dzieliło dobrych parę metrów.

Wszystko zaczęło się jak poprzednio. Pąsowa róża leniwie ożywała wypuszczając w powietrze niewielkie ilości energii. Rytm rozbłyśków przypominał ludzki puls. Z każdą chwilą zaś wybuchy przybierały na sile. Dziewczyna wciąż nie była świadoma, że pierścień na jej palcu karmił się ludzkim szczęściem, a tego dnia mogłaby aż skakać ze szczęścia.

Przez kolejne trzy noce wszystko systematycznie powtarzało się. Brown obserwował, pierścień dawał koncerty światła, a wygląd Betty pogarszał się. Jej włosy pokryły się taką ilością tłuszczu, jakby ktoś w nocy wsmarowywał w nie

wazelinę, opryszczka stawiała się coraz mocniej natarczywa, tak że jej twarz wyglądała jakby mogła w każdej chwili wybuchnąć uwalniając ropę zapychającą pory. Najgorsze było to, że twarz była jedynie początkiem. Na całym jej ciele pojawiły się ropiejące rany. Palce u rąk i stóp powykręcały się, zaś paznokcie zalały się czernią, jakby posiniały od przypadkowego trafienia się młotkiem (komu to się nie przydarzyło, choć raz w życiu?). Jednakże zgodnie z jej przewidywaniami wszyscy mówili, że z dnia na dzień pięknieje, a jej myśli zdecydowanie chyliły się w ku niezwykłości pierścienia, którego uznała za winowajcę takiego stanu rzeczy.

Tuż przed imprezą, na którą zaprosił ją Marcus nie mogła spojrzeć w lustro. Była żywą definicją brzydoty, zbierało się jej na wymioty, gdy brała prysznic i musiała patrzeć na swoje ciało. Była jednak pewna, że nikt tego nie zauważyły póki pąsowa róża będzie spoczywać na jej palcu. Z każdym dniem coraz częściej była zaczepiana przez mężczyzn uważających ją za najpiękniejszą istotę na świecie.

Siedząc przy toalecie spoglądała na swe odbicie ze wstrętem. Zastanawiała się, czy jest jakikolwiek sens malować się, lecz pierścień uwolnił odrobinę światła ze swojego kryształu przekonując ją, że nie. Westchnęła głęboko, z każdym dniem była coraz mniej szczęśliwa. Wszyscy ją lubili, faceci adorowali, lecz nie czuła się dobrze sama ze sobą. Gdy była w towarzystwie była radosna, uśmiechała się, lecz gdy tylko zostawała sama dopadała ją depresja. Spojrzała zrezygnowana na pąsową różę i myślała, czy tym razem nie powinna jej zostawić w szufladzie.

-Czymś jesteś?-rzekła widząc pulsujący energią kryształ. Chciała zdjąć pierścień, lecz poczuła ukłucie w sercu. Wypełniło ją przejmujące przerażenie, że wróci do bycia zwykłą, nikomu nie znaną, szarą Betty w tłumie niedorajd i oferm życiowych. Myśl ta szybko rozwiała jej chęć zdjęcia pąsowej róży obiecując sobie, że jeszcze tej nocy pozwoli sobie żyć innym życiem.

Pełna ekscytacji ruszyła na imprezę. Potajemnie zabrała z szafy matki najlepszą sukienkę. Chciała oczarować wszystkich swoim wyglądem, wiedziała że tak będzie i jeśli miała ostatni raz czuć się, jak królowa balu uczyni to. Ten ostatni raz.

Gdy weszła na do domu Marcusa zobaczyła tłum ludzi, mnóstwo spojrzeń trafiających w jej blask. Kobiety kipiały z zazdrości, mężczyźni zaś wzdychali z zachwyty.

Bawiła się ludźmi, pierwszy raz wypila więcej, niż kieliszek wina i była gwiazdą, najlepszą partią do wzięcia. Wieczór jednak szybko przerodził się w późną noc, a towarzystwo wykruszało się. Wtedy zaatakował Marcus. Porwał ją do tańca i prawił jej najmiłsze na świecie komplementy, które rozbiły jej silną wolę. Chłopak bez problemu zaciągnął ją do sypialni. Betty zdawała się być

mocno zdenerwowana, lecz starała się to ukryć. Za chwilę przeżyje swój pierwszy raz z najsympatyczniejszym facetem jakiego poznała. To był cel tego wieczoru, ostatnie tchnienie pąsowej róży. Mimo wszystko! Pozwoli sobie na to.

Marcus rzucił ją na łóżko w sypialni rodziców i całował po całym ciele rozpalając ją do czerwoności. Dziewczyna poprosiła by zgasił światło, nie chciała widzieć swojego nagiego ciała, lecz pragnęła czuć. Czuć wszystko i przeżywać to jak najwspanialszą przygodę. Wiedziała, że Marcus całuje ją po ropiejących ranach, dotykał jej przetłuszczonych włosów i całował ją, gdy jej język był spuchnięty, jak nadęta ryba fugu, a wyglądał niczym niezdarnie rozbity kawał mięcha wołowego. Starła się jednak o tym zapomnieć, lecz poczuła, że po kolejnym pocałunku uśmiechnęła się do niego, a nabrzmiały pryszcz na jej policzku pękł. Ropa rozlała się na jej twarzy. Jednakże Marcus tego nie dostrzegł, ani nie poczuł i był już o krok od przebiccia jej błony dziewiczej, kiedy dziewczyna zdjęła pąsową różę. Nagle chłopak zatrzymał się, jakby zastopowany w czasoprzestrzeni. Betty uświadomiona, że magia z każdą sekundą ulatywały przyglądała się swojemu wybrankowi, który sturlał się z niej i położył obok.

-Przełożmy to na inny moment-rzekł niemal natychmiast.

-Dobrze-odpowiedziała, a w mroku przez jej policzek prześlizgnęła się łza.

Betty wstała z łóżka, poprawiła włosy, sukienkę i nałożyła pierścień na palec. Przyglądała się Marcusowi w mroku.

-Nie, przepraszam. Poczekaj kochanie. Musimy to dzisiaj zrobić, kocham cię. Chodź do mnie-powiedział zmieniając nagle zdanie.

Dziewczyna nie odpowiedziała zostawiając Marcusa w ciszy, która jeszcze parę dni temu była dla niej błogim stanem, a teraz stała się rozczarowującą koniecznością.

Uciekła czym prędzej z domu Lafferty'ego. Noc była chłodna, lecz nie poczuła tego. Była zamknięta w celi z własnymi myślami, gorzką prawdą i smutkiem. Pierwszym możliwym autobusem ruszyła w kierunku domu. W drodze płakała, przyglądała się swojemu odbiciu i nie mogła pohamować łez. Świat jest dla niej okrutny i nic tego nie zmieni. Zdążyła pokochać Marcusa, lecz była to jedynie iluzja. Poczuła to w ostatniej chwili nim zdołał ukraść jej pierwszy stosunek. Nigdy nie chciała tego zrobić z przypadku, na tylnych siedzeniach samochodu jakiegoś faceta, który uzna ją za kolejne trofeum. Nie chciała również oddać się facetowi, który nie kocha jej, a pąsową różę.

Wchodząc do mieszkania Betty zdała sobie sprawę, że w domu nikogo nie ma. Udała się do kuchni, gdzie wisiała przyklejona do lodówki karteczka z wiadomością:

Jesteśmy u cioci Grety.  
Wrócimy późno.  
Kolacje masz w lodówce.



Dziewczyna otrzymała zapisaną przez matkę notkę, zgmiotła w dłoni świstek i wrzuciła go do kosza. Po chwili ktoś zapukał do drzwi, zaskoczona Betty niemal podskoczyła. Kiedy otworzyła ujrzała Pana Browna. Miał posępną minę, lecz starał się uśmiechnąć.

-Mogę wejść?-spytał i niczym żmija wpełzł do środka.

-O co chodzi?

-Ostatnio widziałem dziwne rzeczy w twojej sypialni-odpowiedział i bez pytania udał się do kuchni.

-Jakie rzeczy?

-Takie tam-zza pazuchy wyjął wino musujące-napijemy się? Gdzie trzymacie kieliszki do wina?

-Proszę stąd wyjść. Rodzice śpią na górze.

-Przecież wiem, że ich nie ma. Widziałem jak odjeżdżają. Nie bój się, chcę tylko porozmawiać.

-Nie mamy o czym! Proszę sobie iść!

-No dobra, ja zacznę-zignorował jej krzyk-wiem, że jestem stary, za stary dla ciebie-przybliżył się-ale kocham cię, rozumiesz?! Jesteś cudowna-złapał ją za rękę.

-Puść mnie! Natychmiast!-zaczęła się wrywać.

-Nie! Zostaniesz moją żoną! Będzie ci ze mną dobrze! Pokaże ci!-pchnął ją z taką siłą, że upadła na posadzkę. Wskoczył na nią i obrócił-zerznął cię i do

końca życia będziesz moja, spodoba ci się-szeptał jej do ucha, a po chwili podciągnął sukienkę i zaczął dobierać się do jej majtek.

-Nie! Ratunku! Zostaw mnie!-krzyczała, lecz Brown zasłonił jej usta dłonią.

-Mów mi Teddy, kochanie-dziewczyna zdjęła pierścionek z dłoni i rzuciła nim na drugi koniec kuchni-Boże jedyny!-wrzasnął Theodor i podniósł się szybko-nie wiem, co mnie opętało! Przepraszam!-Betty wiedziała.

-Wypierdalają stąd, natychmiast!-dziewczyna złapała za nóż do krojenia mięsa i wymachiwała nim, jak szpadą w szermierce. Roztrzęsiony Brown spojrzał tylko na butelkę wina, chwycił ją i wybiegł z mieszkania.

Betty wybuchnęła płaczem i opadła na podłogę. Nie mogła powstrzymać hysterii, lecz przez łzy wciąż widziała leżącą daleko od niej pąsową różę. Był pięknym pierścionkiem, pokochała go, lecz sprawił jej tyle bólu jedynie w tydzień. Czuła, że musi się z nim rozstać, chciała zniszczyć go, aby nikogo więcej nie zranił, lecz wciąż nie była w stanie. Podniosła się, zabrała pierścionek i sprawdziła, czy wszystkie drzwi i okna są pozamykane. Kiedy w końcu trafiła do swojej sypialni, schowała pąsową różę do szuflady i wskoczyła do kołdrę. Wciąż trzęsa się ze strachu, jej serce niemal wyrывało się z piersi i tak spędziła kolejne godziny. Ukryta przed światem, w ciemności, z zarzuconą na głowę pościelą do chwili aż dopadł ją sen.

Obudziła się następnego dnia z niesmakiem, jakby wszystko co wydarzyło się ostatnimi czasy nigdy nie miało miejsca. Wszystko czego doświadczyła miało stać się dla niej jedynie rozmazany smem.

Opuściła łóżko i w piżamie podeszła do lustra. Miała rozczochrane włosy, lecz nigdy wcześniej nie cieszyła się tak bardzo na swój widok. Zapomniała o sobie, pąsowa róża kazała jej zapomnieć kim jest. Z niedowierzaniem dotykała twarzy, z przyjemnością muskała się po delikatnej, czystej skórze. Pozwoliła sobie nawet zrzucić ubrania i podziwiała się naga przed lustrem, a chwila ta zapadła jej w pamięci i nie pozwoliła już nigdy zwątpić w to, że jest piękna. Podziwiała się każdego kolejnego dnia, ponieważ tak została stworzona, lecz to co widoczne jest jedynie skorupą człowieka. Wszystko co posiadała, co czuła i kim była tkwiło w niej. W jej rozpalonym sercu przepełnionym miłością do siebie. Ta sama myśl zapewne przejdzie jej przez głowę, gdy będzie łapczywie kraść ostatnie porcje tlenu na tym świecie.

Mijały kolejne tygodnia, a wspomnienie pąsowej róży z czasem blakło w jej pamięci, lecz wróciło raz jeszcze, ostatni raz, gdy siedziała na stołówce i podszedł do niej George McCane. Lekko zawstydzony z trudem spytał, czy dziewczyna wybierze się z nim do kina. Betty spojrzała na dłoń, czy aby na pewno pierścionek jakimś cudem ponownie nie znalazł się na jej palcu, lecz

odetchnęła z ulgą. Pąsowa róża smacznie spała, ukryta przed światem. Uśmiechnęła się więc i powiedziała, że z chęcią obejrzy jakiś film. Zgodziła się, ponieważ George był taki, jak ona. Niewidzialny dla tłumu, niemal nie wiedziała kim jest. Nie był również tak przystojny i znany jak Marcus. Jednakże każdy zasługuje na szansę i najpiękniejsze jest to, że każdy ma możliwość kochać. Zaczną jednak od kina, a może kiedyś podaruje jej pierścionek piękniejszy od pąsowej róży. Również przepelniony magią. Dobrą magią.

[Pisuję też na blogu! Jeśli chcesz poczytać o procesie pisania, problemach, motywacji i chcesz się dowiedzieć skąd czerpię pomysły. Wyjaśniam również pewne kwestie sporne dotyczące danego opowiadania. \\*\\*\\*](#)

[Jeśli chcesz być na bieżąco z kolejnymi opowiadaniem polub moją stronę! To ważne dla mojego rozwoju! \\*\\*\\*](#)

[Na Beezar możesz pobrać wszystkie dotychczasowo publikowane opowiadania całkowicie za darmo \\*\\*\\*](#)